ROK IX. GRUDZIEŃ 1928. Nr. 10.

Wyleć ptakiem z swego gniazda,
Miłać będzie taka jazda.
W. POL.

ORLI LOT

MIESIĘCZNIK KRAJOZNAWCZY
ORGAN KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH MŁODZIEŻY
POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO

Dajemy Wam znak!



Dajemy Wam znak, symbol jedności, łączności i wzajemnej miłości wszystkich Kół Krajoznawczych, pracujących dla jednej idei[1]).

Niechaj znak ten nie będzie tylko zewnętrzną ozdobą, lecz niech spoczywa na piersi prawdziwie czynnego krajoznawcy.

Niechaj znak ten będzie wyrazem Waszej ochotnej i pełnej poświęcenia służby dla idei krajoznawczej i gorącej wiary, że skromna praca Wasza jest cegiełką w odbudowie drogiej naszej Ojczyzny.

Życzymy Wam, byście zapatrzeni w symbol znaku Waszego, wyobrażający orła w słońcu, zrywającego się do lotu, zakreśliwszy szerokie pole pracy, nie zacieśniali się i nie zaskorupiali w jednem miejscu, w jednem zagadnieniu, lecz coraz szersze obejmując widnokręgi, coraz owocniejszemi wynikami pracy podnosili poziom poznania kraju własnego i nauki polskiej.

Pracując, nie dla sławy, ani wywyższenia, lecz z miłości do Ojczyzny i wierności dla idei naszej, kroczcie naprzód „jednością silni, rozumni szałem, razem młodzi przyjaciele!"

---

[1]) Odznaki zostały już wybite, w najbliższym tygodniu rozpoczynamy ich wysyłkę.

SEWERYN UDZIELA.

Opłatki.

Opłatki! — Ach, kochane opłatki! Ileż przyjemnych chwil w życiu przywodzicie nam na pamięć! Bez was nie możemy sobie wyobrazić świąt Bożego Narodzenia! Z wami rozpoczynamy Wigilję, łamiąc się z rodzicami, z rodzeństwem i domownikami, życząc, często ze łzami w oczach, każdemu wszelkiego dobra na rok przyszły. Z wami w ręku witamy każdego gościa, jaki odwiedził nas w czasie świątecznym. A przy śpiewie wesołych kolęd, lepimy z was „światy“ i inne ozdoby na drzewko, „sad“, czy „podłaźnik“.

To też w czasie adwentu z niecierpliwością wyczekujemy przybycia organisty, czy kościelnego z opłatkami.

Przez cały listopad wypiekają oni tysiące opłatków, aby niemi obdarzyć wszystkich parafjan, zarówno bogatych, jak ubogich. Najpiękniejszą pszenną mąkę, rozrobioną mlekiem na rzadkie, płynne ciasto, leje się na żelazne formy, w kształcie szczypiec, które następnie zamknięte trzyma się chwilę nad wesoło płonącym ogniem i wyrzuca się z formy gotowy opłatek na obrus na stole, gdzie go zaraz obcinają i składają po kilka i kilkanaście w paczki. Między białe opłatki rozmieszcza się także różnobarwne na „światy“, a także i dla bydła opłatek z listkiem ruty.

Każda parafja miała dawniej przynajmniej jednę parę takich szczypiec do wypiekania opłatków. Na jednej ich powierzchni były wyryte zazwyczaj dwa koła; w jednem z nich widniał Chrystus na krzyżu, a w drugiem litery I H S z krzyżem nad H. Ale ryciny te nie były jednakowe, na każdych szczypcach. Każdy rytownik starał się o piękniejszą formę, starał się ozdobić i koła i brzegi opłatka ładnym ornamentem, starał się w kole umieścić także, czyto symbol Chrystusa — Baranka z chorągiewką, czy też jaką scenę w związku z Bożem Narodzeniem. To też w miarę zdolności rytownika, bywały nieraz opłatki z bardzo pięknemi rycinami, a najpiękniejsze miewały zwykle klasztory.

Na niektórych opłatkach widnieje rok wykonania formy, czasem podpis parafji, czasem jakieś zdanie z Pisma Św., a czasem podpis lub monogram rytownika.

Zwyczaj roznoszenia opłatków między parafjan na święta Bożego Narodzenia istniał i istnieje tylko na ziemiach polskich. Za granicami Polski nie spotykamy go nigdzie, to też u nas tylko rozwinął się ten przemysł rytowniczy, i wszystkie dawniejsze formy do pieczenia opłatków są wyrobem artystycznym polskich rzemieślników.

Jak się ten przemysł rozwinął? Do jakiej doszedł doskonałości i kiedy? Nie wiemy. Mało zajmowano się dotąd u nas wypiekaniem opłatków, mało rytownikami form do ich pieczenia. A szkoda, bo obecnie w bardzo wielu parafjach organiści, czy kościelni zaprzestali już wypiekać opłatki, sprowadzając chętniej gotowe z fabryk, których u nas jest kilka, a stare formy wyrzucili do rupieciarni, albo je już zatracili.

Opłatki są znane już u nas w XV. wieku, a formy do wypiekania opłatków — według opowiadania — możnaby jeszcze znaleźć z w. XVII Ostatni czas, aby te formy, gdzie ich już nie potrzebują, bo nie używają,

zebrać i przechować w Muzeum, zanim zniszczeją, zatracą się zupełnie, zanim sprzedadzą je handlarzom, jako już stare żelaziwo.

Muzeum Etnograficzne w Krakowie już od lat paru gromadzi opłatki z różnych parafij w Polsce, w czem wielką usługę oddają Koła krajoznawcze naszej Kochanej Młodzieży. Dotychczas dostarczyły nam opłatków Koła: w Bochni, w Cieszynie, w Krakowie, w Poznaniu, w Wilnie i w Żywcu. Najstarsza forma, z której mamy opłatek oznaczony datą, jest w Jurgowie na Spiszu z 1712 r. A same formy, szczypce na opłatki znajdują się zaledwie trzy w Muzeum naszem. Jest to za mało na całą Polskę! Dlatego prosimy wszystkie Koła Krajoznawcze Młodzieży, aby teraz, w czasie zbliżających się feryj świąt Bożego Narodzenia, pamiętały o opłatkach dla Muzeum Etnograficznego w Krakowie, zebrały je, a opatrzywszy nazwą parafji, z której pochodzą, nadawały je po świętach do redakcji „Orlego Lotu".

Ratujcie także od zatraty formy (szczypce) do wypiekania opłatków, używane dawniej, a dzisiaj bezużyteczne, walające się w rupieciarni przy kościele i pozyskajcie je dla zbiorów Muzeum Etnograficznego w Krakowie, które chętnie zakupi je, gdyby nie można ich było pozyskać w darze.

Konkurs na przyrządy służące do oświetlenia przedłuża się do końca stycznia 1929 roku, poczem zostanie rozwiązany, jeżeli nie da wyników.

Zeszyt ten wypełnili swemi pracami uczniowie Seminarjum naucz. w Łowiczu.

ANTONI FILIPCZAK, Kurs V.

Zamiast wstępu.

W poszczególnych numerach „Orlego Lotu" spotkaliśmy się już niejednokrotnie z szeroko i wszechstronnie potraktowanemi opisami różnych miejscowości naszej Ojczyzny. Dzięki temu, czytając „Orli Lot", poznajemy dokładniej oblicze Polski, a z każdej stronicy naszego czasopisma pada do serc jędrne i zdrowe ziarno, którego owocem — rosnące coraz bardziej umiłowanie naszego kraju, jego piękna, jego zabytków, jego kultury, jego przeszłości i teraźniejszości. „Orli Lot" — to zbiór złotych ziarn, padających na płodną glebę duszy polskiej młodzieży.

Zachęceni przykładem innych kółek krajoznawczych, my, synowie ziemi łowickiej, zorganizowani w „Koło Krajoznawcze im. Wincentego Pola" (Łowicz, Seminarjum Nauczycielskie) spieszymy podzielić się z Wami, Drodzy Czytelnicy, garścią wiadomości o słynącej bajeczną kolorowością, wspaniałą i chlubną przeszłością ziemi łowickiej [1]), która ze względu na zabytki historyczne, ze względu na swe znaczenie w Polsce przedrozbiorowej, stanowi jedną z ciekawych dzielnic naszej Ojczyzny.

---

[1]) Przeszłość Księstwa Łowickiego, ziemię, lud i jego zwyczaje opisała pani Aniela Chmielińska w książce wydanej przez Księgarnię „Orbis" p. t. Księżacy.

MAJCHRZAK FR., kurs II.

Morfologja dorzecza Bzury.

Księstwo Łowickie leży całkowicie w dorzeczu rzeki Bzury, zajmując część Mazowsza między Sochaczewem, Rawą, Brzezinami i niewielkiem wzniesieniem kutnowskiem. Większa część księstwa leży w szerokiej dolinie, środkiem której płynie Bzura. W kierunku z zachodu na wschód dolina ta znacznie się rozszerza, ponieważ schodzą się tutaj dwie obszerne doliny: Prawiślańska, z której korzysta Bzura i dolina Nadwiślańska, ciągnąca się wzdłuż lewego brzegu Wisły.

Dolina Prawiślańska ujęta jest z dwu stron w ramy nieznacznych stosunkowo wzniesień, ciągnących się w kierunku prawie równoległym do dzisiejszej doliny Bzury.

Wzniesienia te — to pasy moren czołowych, występujących w Gostynińskiem (na północ od Bzury) oraz między Skierniewicami a Łodzią (na południe od Bzury). Odróżniamy więc w dorzeczu Bzury dwie zasadniczo odrębne części składowe: obszary pradoliny i pasma morenowe.

Krajobrazy pradoliny i pasm morenowych są zupełnie odmienne. Pradolina przedstawia doskonałą równinę, stopniowo i niepostrzeżenie wznoszącą się ku północy i południowi. Obszar ten wypełniają przeważnie łąki, moczary i torfowiska.

W niektórych miejscach na nieco wyższym poziomie krajobraz bagnisto-łąkowy urozmaicają wydmy piaszczyste, przeważnie zalesione, niekiedy tylko stanowiące rozsypisko piasków lotnych, jak naprzykład tak zwana „Pustynia Nieborowska". Większe tereny wydmowe występują koło Żychlina, w Złakowie Borowym i w dolinie Słudwi. Po prawej stronie doliny Bzury spotykamy grupę moren czołowych w postaci wzgórz piaszczysto-żwirowych o dość znacznej wysokości względnej (do 60 m), chociaż ich wysokość bezwzględna jest niewielka (do 500 m).

Powierzchnia obszarów morenowych usiana jest łańcuchami żwirowych pagórków, pociętych licznemi dolinami w kierunku południkowym; na szczególne wyróżnienie zasługują tu wzgórza Domaniewickie, odcięte dzięki działaniu wód bieżących od pasma moren Skierniewickich. Pod względem hydrograficznym pradolina i część morenowa (południowa) różnią się znacznie.

Dolinki wśród wzgórz morenowych są wgłębione, wąskie, spadki mają większe, a kierunek dolin jest prostopadły do biegu Bzury.

Ze względu na materjały leżące na powierzchni, część południowa jest znacznie suchsza od północnej; ostatnia posiada nadmiar wilgoci w glebie, ponieważ dno doliny bzurzańskiej i jej lewych dopływów zalegają gliny nieprzepuszczalne i dlatego w tej części Księstwa poziom wody gruntowej wszędzie leży tuż pod powierzchnią ziemi.

Doliny rzeczne są tu bardzo szerokie, podmokłe, o łagodnych zboczach i bardzo małym spadku. Naogół dopływy Bzury są niewielkie i płyną mniej więcej równolegle do siebie w kierunku południkowym ku swej macierzy, Ważniejsze z nich z prawej strony są: Mroga, Skierniewka i Rawka; z lewej zaś Ochnia i Słudwia.

Pozatem z obszarów wyższych spływa do Bzury sporo pomniejszych rzeczek, często ujętych w rowy dla łatwiejszego odprowadzenia wody.

JÓZEF ŁUCZAK, kurs III.

Z przyrody żywej okolicy Łowicza.

Ziemia łowicka to naogół nizinna równina, niegdyś obfitująca w bory i bagna. Dzisiaj, ze względu na wytrzebienie lasów, zmienił się zasadniczo pierwotny wygląd tej krainy: gdzie niegdyś szumiały stuletnie dęby,



modrzewie i sosny, dziś przeważnie kołyszą się łany pszenicy i żyta, a tylko mokradła i bagna oczekują jeszcze interwencji człowieka, który zamieni je w przyszłości na bujne łąki i pastwiska.

Łowicz otoczony jest dookoła podmokłemi, torfiastemi łąkami, które porasta bujna roślinność, właściwa okolicom błotnistym. Wczesną wiosną łąki te pokrywają się żółtem kwieciem kaczeńca, jaskrawo odbijającem od zieloności młodych pędów roślinności nabagiennej. Po niedługim czasie koloryt łąk zmienia się, bo pośród kaczeńców zjawia się rzerzucha łąkowa, która przekształca jednostajną, żółtą równinę na kobierzec, haftowany naprzemian białym i żółtym kolorem oraz połyskującemi zielonością plamami młodych traw.

A wszystko opasane wkoło czernią świeżo zaoranych zagonów, albo zielonością młodych zbóż, daje przecudny pejzaż, miły dla oka obserwującego przyrodnika.

W niedługim czasie zjawia się na łąkach „niezapominajka“, która swym drobnym kwiatem skromnie wyziera ponad inne trawy i „firletka pospolita“, czyli „kukułka“, dumnie wznosząca się ponad inne kwiaty.

Tej ostatniej dorównuje wzrostem „szczaw“, ukazujący się w tym czasie na łąkach. Pośród traw znajduje się wiele innych roślin, które razem tworzą gęsty kobierzec, a ponad nim unoszą się roje owadów, ubiegających się za miodem.

Bardzo charakterystyczne skupienia roślinne możemy spotkać na błotach i trzęsawiskach. Nie są one podobne do tych mickiewiczowskich bagien, porosłych trawą, wiecznie dymiących kłębami pary, ale poprostu są to łąki tak bardzo podmokłe, że woda wychodzi na powierzchnię i czyni miejscami kałuże, wśród których gnieżdżą się kaczki i pluskają żaby. Bagna te porasta roślinność im właściwa. Najwyżej wznosi się dumny ze swego wielkiego, żółtego kwiatu „kosaciec“, a pod nim ścielą się inne rośliny. W chaosie tym można spotkać „kuklik zwisły“ o pochylonym, skromnym kwiecie, „rdest łąkowy“, „bobrek trójlistny“ i wiele innych. Tworzą te rośliny nowe i zupełnie inne zbiorowisko, a surowy zapach, ciągnący od błot, potęguje to wrażenie i zdaje ci się, że wyszedłeś z jednego zaczarowanego koła pachnących łąk do krainy żab i ptactwa wodnego, wyprawiających tam swe harce.

Na wodach stojących i wolno płynących, posiadających dno torfiaste, spotkać można często „grzybienie żółte“ o wielkich kwiatach i charakterystycznym zapachu. W wodzie rozciąga swe łodyżki „moczarka kanadyjska“, nieśmiało wyglądająca ponad wodę, która jest pokryta tarczkami, liści „żabieńca pływającego“.

Inny zupełnie krajobraz tworzą pastwiska. Roślinność tam uboga i wyniszczona, ale i tu znajdują się niektóre ciekawe okazy. Pośród poduszek torfowca rośnie „rosiczka“, która czyha na owady, znęcone kolorem liści i lepkim, błyszczącym płynem. Tu i ówdzie wśród pastwisk rozrzucone są krzaki „głogu i „tarniny“, a na piaszczystych pastwiskach dawnych polan leśnych także krzaki „jałowca“.

Odrębną roślinność spotykamy w niedawno karczowanych obszarach. Już w odległości czterech kilometrów od Łowicza wzdłuż szosy arkadyjskiej znajdują się prastare „sosny“. poszarpane przez wichry i burze. Polany dawnych lasów, o ile nie zostały zamienione na pola uprawne, są obszarami piaszczystemi lub błotnistemi Terenem zupełnie piaszczystym jest „pustynia nieborowska“, na której znajdują się piaski lotne. Tam to można zaobserwować walkę i wdzieranie się roślinności na obszary nieurodzajne.

Na piaskach o podłożu torfiastem spotykamy „brzozę brodawkowatą“; wczesną wiosną z brodawek tych wylewa się żywica o bardzo miłym zapachu.

W krzakach można spotkać wczesną wiosną „pierwiosnek wyniosły“, „zawilec“, „jaskier“ w różnych gatunkach oraz „fiołki“.

Tereny leśne występują na południowy-wschód od Łowicza. Im bardziej oddalać się od miasta, tem ilość lasów zwiększa się. W lasach tych rośnie „sosna pospolita“, a jako nieodstępna jej towarzyszka, „jodła pospolita“, a nierzadko i „świerk“ o stożkowatej koronie. Lasy te szumią smutnie nad grobami wielu powstańców i mogiłami nieznanych żołnierzy z wojny światowej, którzy w ich cieniu zapewne szukali miejsca schronienia.

W łowickiem znajduje się kilka bardziej niezwykłych okazów roślinnych. W parku arkadyjskim po murach tak zwanego domu arcy-

kapłana pnie się wspaniały okaz bluszczu; średnica jego pnia wynosi około 6 cm. Bluszcz ten kwitnie i owocuje rok rocznie, co jest rzadkiem zjawiskiem na ziemiach polskich (patrz: Ant. Rehman „Roślinna szata ziem polskich“, Encyklopedja Polska, tom I, strona 330).

Taki sam, choć znacznie młodszy, okaz bluszczu, znajduje się w Łowiczu, na ulicy Podrzecznej, w podwórzu domu Nr. 26.

Pod oknami chałup księżackich spotyka się często wino dzikie, a czasem i szlachetne. Do zagród wiejskich dostały się zapewne te rośliny jeszcze przed wiekami z ogrodów arcybiskupich, którzy do swego parku przy zamku łowickim sprowadzali różnorodne rośliny z dalekich krajów.

W wielu miejscach na terenie łowickiego spotkać można dość stare drzewa morwowe. Pochodzi to stąd, że w połowie ubiegłego stulecia proboszcz parafji Domaniewice miał zamiar hodować jedwabniki i w tym celu sprowadził kilka drzew morwy, lecz powstanie w roku 1863 stanęło na przeszkodzie zrealizowania tych zamiarów, później zaś idei tej ks. proboszcz nie podejmował na nowo.

Obfitość zwierzyny w łowickiem należy już do przeszłości. Dziś po tych prastarych puszczach, w których odbywały się łowy książęce i arcybiskupie, niema ani śladu. Nieliczne potomstwo dzików i sarn tuła się jeszcze po lasach, borsuki i lisy również niezbyt często spotkać można. Mało jest na polach łowickich zajęcy i kuropatw, a to dlatego, że rozpowszechniło się tu na szeroką skalę kłusownictwo (łapanie zwierząt we wnyki i sidła), koła zaś łowieckie nie otaczają zwierzyny należytą opieką.

Z ptaków spotyka się bardzo często kaczki w kilku gatunkach, kuliki, bekasy, czaple i inne ptactwo błotne, natomiast dzikie gęsi można widzieć tylko w czasie przelotu.

Mimo pozornej monotoności krajobraz łowicki nie jest wcale jednostajny, bo trzeba tylko umieć patrzeć i słuchać, a piękność przyrody okaże się w całym uroku.

Wiosną, kiedy łąki pokryją się kwieciem i zakwitną sady, a woń upajająca rozpływa się w powietrzu, dusza człowieka rwie się ku niebu, by razem z kwieciem paść u nóg Pana.

Latem równina łowicka staje się jednem morzem zboża, kołyszącem się od podmuchów wiatru, a z łąk napływa woń świeżo skoszonej trawy.

Jesienią łąki, pola i lasy spowija mgła, która tumanami przewala się po zagonach, jakby chciała ukryć przed okiem ludzkiem pustki po zżętem zbożu.

Zimą, jak okiem sięgnąć. widać jednostajną, pokrytą śniegiem równinę, a wśród niej rzędy chałup wieśniaczych. Wszystko spoczywa w uśpieniu, by wiosną zerwać się znowu do życia.

STANISŁAW MĘDRZYCKI, kurs III.

Przemysł i handel miasta Łowicza.

Stolica Księstwa łowickiego — Łowicz, liczy dzisiaj przeszło 20000 mieszkańców. a leżąc na skrzyżowaniu 2-ch linij kolejowych, posiada dogodne połączenie z dużemi przemysłowemi i handlowemi miastami Warszawą, Łodzią i Bydgoszczą. Dzięki tak dogodnym warunkom komunikacyjnym, rozwinął się w Łowiczu w dość znacznym stopniu prze-

mysł i handel. Wyroby przemysłu miejscowego nietylko zaspakajają w pewnej mierze potrzeby mieszkańców miasta i powiatu, ale znajdują zbyt i w innych miastach i miasteczkach okolicznych. Przed wojną europejską znajdowała się w Łowiczu olbrzymia fabryka przetworów chemicznych i sztucznych nawozów, zatrudniająca 500 ludzi.

Niemcy, podczas walk nad Bzurą, celowo zupełnie zbombardowali tę placówkę, aby podkopać podwaliny polskiego rolnictwa i aby uzależnić Polskę od produkcji fabryk niemieckich. Wartość produkcji rocznej tej fabryki wynosiła miljony rubli. W chwili obecnej najważniejszym bodaj produktem wywozowym przemysłu łowickiego są naczynia kamienne, wyrabiane w fabryce naczyń kamiennych A. Wekszteina.

W fabryce zastosowano mechaniczny sposób pracy. Fabryka ta zatrudnia przeszło 200 ludzi na ogólną liczbę 700 – 1000 osób, zajętych pracą w zakładach przemysłowych Łowicza.

Mniejszych fabryk i przetwórni jest w Łowiczu dość znaczna ilość. Są to: 2 fabryki maszyn i narzędzi rolniczych, 2 młyny parowe i 2 motorowe, tartak parowy, browar, gorzelnia, przędzalnia lnu i wełny, fabryka nici, kafli, mydła, suszarnia cykorji; nie biorąc pod uwagę kilku farbiarni wełny, fabryki sztucznego lodu i t. p., mających mniejsze, bo przeważnie lokalne znaczenie. Łowicz zdawna słynął jako środowisko zdolnych rzemieślników i po dzień dzisiejszy znajdują się w mieście liczne pracownie i wytwórnie, produkujące słynne na całą Polskę wyroby, np. wyborne pierniki lub barwne tkaniny łowickie.

Nadto istnieją tu liczne warsztaty krawieckie, ślusarskie, bednarskie, stolarskie i szewskie, zaspakajające potrzeby nietylko ludności miejskiej; gdyż np.: szewcy łowiccy prowadzą ożywiony handel obuwiem z Łodzią i innemi sąsiedniemi miastami. Niegdyś Łowicz słynął ze swych stosunków handlowych. W mieście odbywały się co roku dwa wielkie jarmarki: na św. Jana i św. Mateusza, które ściągały licznych kupców zagranicznych. Jarmarki takie trwały po parę tygodni i można było na nich zobaczyć wzorzyste perskie dywany, smakołyki greckie, i futra syberyjskie, i koronki francuskie, a bydła, koni i sprzętów domowych i gospodarczych zwożono ilość tak wielką, że całe miasto zapełnione było towarem i inwentarzem żywym.

Dziś jarmarki nie mają już tego charakteru, co choćby przed kilkunastu laty. Jarmark dzisiejszy nie wiele się różni od zwykłego dnia targowego. Handel miasta podupadł znacznie, chociaż mamy w mieście niektóre magazyny obficie zaopatrzone w rozmaite towary. Kupcy tutejsi narzekają na brak ruchu, a przypisują to w znacznej ilości bliskości wielkich miast i dobrej z niemi komunikacji. Jak wogóle w miastach byłej Kongresówki, handel i przemysł w przeważnej mierze opanowany jest przez Żydów. Jednak przyznać trzeba, że kupcy polscy są w mieście dość liczni, a umiejętnie i solidnie prowadząc swe przedsiębiorstwa, zdobywają sobie klientelę nawet z pośród sfer włościańskich. Oprócz prywatnych przedsiębiorstw handlowych rozwijają się pomyślnie kooperatywy spożywcze i rolnicze, a banki (3 chrześcijańskie, a jeden żydowski) o charakterze spóldzielni z ograniczoną odpowiedzialnością, stanowią silną dźwignię stosunków handlowych, przemysłowych, rolniczych miasta i okolicy.

LUDWIKA NEUMANDÓWNA (Gdańsk, Gimn.).

Nasza wycieczka do Gdyni.

W gimnazjum polskiem w Gdańsku, podobnie jak i w innych zakładach naukowych, położonych na terenie W. Miasta, istnieje specjalny dzień w miesiącu, t. zw. „sportowy“, wolny od nauki, a przeznaczony na różne wycieczki.



Gdynia. Widok z „Kamiennej Góry“.

W dniu tym gwarno i rojno było od młodzieży na dworcu gdańskim. Skwapliwie bowiem podjęto myśl organizatorów „Koła Krajoznawczego Młodzieży“, aby odbyć wycieczkę do Gdyni. Wprawdzie większa część młodzieży była już tam nieraz zapewne, ale nie wszyscy zwrócili uwagę na szybki postęp robót, nie wszyscy uświadomili sobie należycie znaczenie tego portu dla Polski.

Pociąg rusza i mknie szybko obok stoczni gdańskiej z widniejącemi wielkiemi okrętami w budowie, przejeżdża nie zatrzymując się przez Wrzeszcz, historyczną Oliwę, a staje dopiero w Sopocie. Potem wjeżdża przed Małym Kackiem na terytorjum Polski, a za parę minut znajdujemy się w Gdyni. Wychodzimy przez cudaczny gdyński dworzec na miasto i kierujemy swe kroki przedewszystkiem do portu handlowego.

Gdynia rozłożyła się na nizinnej przerwie, utworzonej przez polodowcową dolinę potoku Chylońskiego, między Kępą Oksywską a Orłowską. Wzgórza tych kęp zostały utworzone jako usypiska morenowe lodowca dyluwialnego, o czem łatwo się przekonać, obserwując w odkrywkach budowę wnętrzną tych wzniesień. Nie spotykamy tu nigdzie litej skały, tylko luźne kamienie, większe i mniejsze, a między niemi całe masy piasków, glin i margli.

Te to wzgórza, które na obszarze Wolnego Miasta nie dochodzą do samego brzegu morza, tworząc piękne urozmaicenie krajobrazu w zachodniej części samego Gdańska, Oliwy czy Sopotu na obszarze Polski, we wspomnianych powyżej kępach, graniczą z morzem bezpośrednio i stanowią o pięknie położenia Oksywji lub letniska na Kamiennej Górze. Szeroką zaś i zatorfioną dolinę potoku Chylońskiego postanowiono wykorzystać dla budowy jedynego naszego portu. To, co w Gdańsku tworzy Wisła, tu musi się sztucznie zrobić przez wybranie basenów o odpowiedniej głębokości w tej dolinie. Narazie poprzestanie się na jednym basenie, który zresztą prawie jest już gotów, w przyszłości szereg ich, ciągnących się jeden za drugim, uczyni ten port podobnym nieco do Nowego Portu w Gdańsku. Najciekawszym zaś jest sposób, w jaki te baseny się tworzy. Myślałby kto, że zapomocą kopania; gdzie tam! Otóż wyjeżdżają od strony morza specjalne statki, t. zw. „dragi", zaopatrzone w szereg olbrzymich kubłów, spiętych łańcuchami, nawleczonemi na odpowiednie koła. Kubły te, zanurzają się w dno morza (oczywiście tam, gdzie jego nieznaczna głębokość na to pozwala) i wybierając z niego ziemię, pogłębiają je, ewentualnie wdzierają się w ląd. W ten sposób wybrano cały basen, który na załączonej fotografji tworzy podłużną smugę u stóp wzgórza. Ten drugi pomost zaś, widoczny na fotografji, to południowe molo (czyli tama) t. zw. „avantportu", jakby przedsionka właściwego portu. Przy nim stoją obecnie statki, ładujące węgiel, a po jego wewnętrznej stronie ładunek ten odbywa się przy pomocy olbrzymich dźwigów t. zw. „bramowych", widocznych na fotografji. Na dźwigu przesuwa się zawieszona na łańcuchach olbrzymia jakby szufla z dwóch części złożona. Gdy znajdzie się nad wagonem, naładowanym węglem, otwiera się, nabiera węgiel, poczem się zamyka i odnosi węgiel nad okręt. Następnie się otwiera i węgiel zesypuje na statek. Oprócz tego ładuje się węgiel także ręcznie, gdyż stoi tych statków zwykle kilka po obu stronach mola, a dwa dźwigi nie mogą wszystkich obsłużyć. O intenzywności naszego wywozu świadczy to jeszcze, że część statków musi na pełnem morzu czekać na swą kolej, gdyż wszystkie nie mogą się pomieścić u tego mola. Zbudowane jest ono w sposób dość prymitywny; w morzu wbito pale, a przestrzeń między niemi wypełniono kamieniami i piaskiem. Nie jest taka budowla dość trwałą, bo podczas burzy morskiej fale przewalają się przez wierzch i wypłukują piasek. Zawsze część portu gdyńskiego, rys. t. zw. łamacza fal (tama biegnąca prostopadle do wspomnianego mola, i zasłaniająca avantport od wschodu) zbudowane są zupełnie inaczej! Tu wpuszczono do morza olbrzymie jakby pudła betonowe (t. zw. „kesony") i te wypełniono kamieniami. Kesony robi się na miejscu i w przyszłości wyłoży się niemi brzegi basenu wewnętrznego.

Zaciekawiło nas bardzo pochodzenie okrętów, które zawinęły do przystani gdyńskiej; wskazuje to zazwyczaj bandera, wywieszona u masztu. Gdy jednak okręt stoi, bandera bywa ściągniętą i tylko po napisie na okręcie można poznać jego pochodzenie. A więc niebieskie i czerwone krycie na odpowiednich tłach wskazują na okręty szwedzkie, norwegskie i duńskie. Zauważyliśmy też statki niemieckie i francuskie, którym nie ustępowały wielkością dwa polskie, będące własnością państwowego przedsiębiorstwa „Żegluga polska". Po zwiedzeniu portu

handlowego przeprawiliśmy się parowym promem przez kanał, prowadzący do basenu wewnętrznego, aby zwiedzić port wojenny, rozpościerający się u stóp kępy Oksywskiej. Tworzy on właściwie północną część avantportu, zajmując jednak niewielki, oddzielony molami od reszty morza basen. Tu stoją na kotwicy nasze wojenne statki, niewielkie łupinki, najeżone jednak groźnie armatami. Są to statki typu starego, nie mające żadnej wartości bojowej, służące tylko do wyszkolenia naszej marynarki. W najbliższej przyszłości ten smutny stan naszej floty wojennej ulegnie gruntownej zmianie, gdyż Polska zamówiła już kilka większych jednostek, a między niemi także i łodzie podwodne, tę straszną broń państw słabych!

Wracamy pospiesznie, gdyż czas już do pociągu. Rzucamy jeszcze okiem na wznoszący się ogromny gmach łuszczarni ryżu nad nowym basenem i przez nowo budujące się miasto, przedstawiające dość chaotyczny widok, wracamy na dworzec.

Chociaż morze nam niedziwne, a urządzeniom portowym i to nie takim, jak w Gdyni mieliśmy dość sposobności napatrzeć się w Gdańsku, to jednak czuliśmy się dumni z tego, czego Polska tu w Gdyni dokonała. Nikt inny może w Polsce nie jest w stanie zrozumieć tego, tak jak my, co to znaczy zależność materjalna od Niemców, to też cieszymy się szczerze, że Polska zdołała się już w tak znacznej mierze uwolnić od pośrednictwa handlowego wrogo dla nas usposobionych Gdańszczan.

Otwarcie jaskiń stalaktytowych w Krzywczu Górnem.

Oddział borszczowski wojewódzkiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego dokonał w ostatnich dniach otwarcia jaskiń w Krzywczu górnem (blisko Iwania Pustego), które przez wiele dziesiątek lat były zasypane.

Celem zbadania jaskiń udała się w dniu 25 października br. wyprawa, w której wzięli udział: Wicewojewoda tarnopolski Siedlecki, prof. Uniwersytetu Lwowskiego archeolog i geolog Kozłowski, radca budownictwa inż. Artychowski, prezes Wojew. Tow. Turystyczno-Krajoznawczego i referent turystyki radca Wojew. Kunzek, Starosta borszczowski, a zarazem pełen energji i inicjatywy przewodniczący Oddziału Towarzystwa, Schreiber, Kierownik Zarządu drogowego inż. Linek, członkowie Wydziału Towarzystwa, miejscowy grecko-kat. proboszcz, właściciel dóbr Melzer, który ofiarował bezpłatnie teren jaskiń Towarzystwu i Naczelnik gminy.

Wejście do jaskiń znajduje się pod grzbietem jaru, skąd roztacza się przepiękny widok na okolicę. Przez odkopane obecnie wejście udała się Komisja uciążliwą drogą, skalistym przesmykiem, pochodzącym z dawnego potoku podziemnego do właściwych jaskiń, leżących około 400 m od wejścia.

Już skalna gardziel przedstawia niezwykle oryginalny widok dzięki płaszczyznom błyszczącego gipsu, z których zbudowane są całe groty. Masowo występują kryształy mleczne, robiące wrażenie śniegu i mieniące się w świetle przecudną skalą barw, tudzież przeźroczyste bloki i płyty, podobne zupełnie do szkła.

Właściwe groty, a raczej wielkie komory skalne w głębokości prawdopodobnie około 100 m od powierzchni, poprzedzielane są ogromnemi, wiszącemi od stropu stalaktytami i sterczącemi stalagmitami i filarami o wprost bajecznych załamaniach, wywołując niezatarte wrażenie swoją malowniczością i fantastycznością.

Komory te schodzą coraz niżej i prawdopodobnie ciągną się około 14 km niezliczoną ilością korytarzy i chodników, tworząc olbrzymie labirynty i miejsca dawnych jeziorek podziemnych.

Dzięki budowie komór i przepięknym kryształom połyskującym na wszystkich ścianach, a głównie dzięki stalaktytom i stalagmitom stanowią groty krzywczyckie nietylko największą osobliwość ziem polskich, ale nawet jedną z większych osobliwości europejskich w tej dziedzinie.

Są również dane do przypuszczenia, że jaskinie istniejące od dziesiątków tysięcy lat, były zamieszkałe w czasach przedhistorycznych i, że bliższe badania naukowe wykażą — być może — cenne wykopaliska z dawnych epok, pozostawiając szerokie pole dla archeologów, paleontologów i geologów.

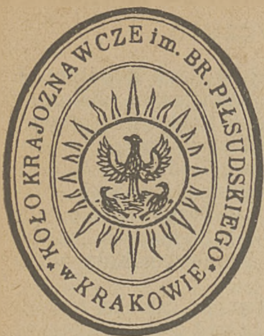
Towarzystwo pracuje obecnie nad ułatwieniem wejścia do jaskiń w formie rozszerzenia korytarzy, względnie wybicia szybów, starając się usilnie o to, by te przepiękne twory świata mineralogicznego udostępnić dla szerokich rzesz turystów, a piękność jaskiń będzie dla nich największą reklamą.

Sprawy organizacyjne.

Sprawozdanie Kół.

Celem zestawienia działalności Kół w okresie dziesięciolecia wzywamy wszystkie Koła do przedłożenia sprawozdań według następującego kwestjonarjusza:

1. Zakreślić na mapie sfery zainteresowania Koła (t. j. wszystkie miejscowości do których urządzono wycieczki, gdzie urządzono odczyty, robiono zbiory geologiczne, botaniczne, etnograficzne, entomologiczne, skąd zbierano fotografje lub rysunki zabytków budownictwa i t. p.).
2. Wykreślić na mapie drogi odbytych przez Koło wycieczek.
3. Podać ilość członków Koła (w poszczególnych latach od założenia Koła).
4. Podać ilość wycieczek Koła (w poszczególnych latach od założenia Koła).
5. Podać ilość odczytów (referatów) (w poszczególnych latach od założenia Koła).
6. Podać ilość odpowiedzi na kwestjonarjusze „Orlego Lotu“.
7. Czy Koło posiada zbiory? Z jakiej dziedziny? Ile?
8. Czy Koło urządza przedstawienia, wieczorki, zebrania towarzyskie o charakterze krajoznawczym? Przedstawienia obrzędów ludowych jak: wesela, dożynki, wianki, jasełka, szopka, obchód św. Mikołaja, wilja św. Andrzeja, chodzenie z gwiazdą, wieczorki pieśni ludowych, tańców ludowych i t. p.
9. Czy Koło posiada bibljotekę? Ile tomów?



Prezydjum Komisji Kół Krajoznawczych Młodzieży zatwierdza załączony model pieczątki, z poleceniem wprowadzenia jej we wszystkich Kołach.

Pieczątki te wykonuje rytownik p. Franciszek Malina (Kraków, Sukiennice L. 26) w cenie 5 zł. sztuka. Zamówienia adresowane wprost wykonuje wyżej wspomniana firma natychmiast i wysyła do każdej miejscowości.

Również ukazały się już **metalowe odznaki** krajoznawcze (na śrubce i na szpilce) à 1,60 zł. wykonane przez tę firmę — na które, zamówienia zbiorowe należy kierować na ręce p. dr. M. Medweckiej, Kraków, ulica Zyblikiewicza, gmach P. K. O., schody 6, II p.

Wystawa i Zjazd w Poznaniu.

Celem przygotowania i wybrania eksponatów na Wystawę poznańską, Kuratorja organizują szkolne wystawy okręgowe. Specjalna Komisja ministerjalna ma wybrać z tych wystaw przedmioty, godne wystawy krajowej. Koła krajoznawcze powinny wziąć wybitny udział w wystawach okręgowych, aby potem mogły być reprezentowane na wystawie poznańskiej.

Termin Zjazdu Kół wyznacza Prezydjum Komisji K. K. M. S. na dni 29 czerwca do 2 lipca 1929 r.

Zarządy Kół niech zgłaszają bezzwłocznie ilu delegatów wysyłają na Zjazd i czy przygotowują jakie produkcje sceniczne.

Młodzieży!

Dziewięć lat już wychodzi „Orli Lot“, organ Kół krajoznawczych, łącznik między krajoznawcami oddanymi jednej idei, drukujący od kilku lat tylko prace młodzieży, mające wielką nieraz wartość naukową. Byt jednak „Orlego Lotu“ jest zagrożony z powodu zbyt małej liczby prenumeratów. Gdyby każde Koło rozsprzedawało 20 egzemplarzy, zapewniłoby byt swego organu i umożliwiło mu wychodzenie w dawnej, lub powiększonej jeszcze objętości. „Orli Lot“ jest Wasz i dla Was. Któż więc, jeśli nie Wy ma obowiązek popierania pisma przez jednanie mu coraz większej liczby czytelników?

Z życia organizacyj krajoznawczych.

Koło Krajoznawcze młodzieży w szkole powszechnej Nr. 3 we Włocławku. Koło to należy do najstarszych Kół Krajoznawczych we Włocławku. Założone przez p. Józefa Piechurskiego, nauczyciela tej szkoły w roku 1923 miało główny cel, organizowanie większych wycieczek (nad morze Bałtyckie, w Tatry). Liczebność członków nie przewyższała 20 osób, przeważnie uczniów z 7 oddziału. W roku 1927/28 Koło rozszerzyło swą działalność. Na pierwszem zebraniu w roku sprawozdawczym 1927/28, odbytem dnia 10 września 1927 r. wybrano następujący Zarząd: Kol. Zygmunta Bettmana jako przewodniczącego, kol. Stefana Galickiego jako sekretarza, kol. Jana Lewandowskiego jako skarbnika. Kuratorem Koła pozostał nadal jego założyciel p. J. Piechurski.

Na następnem zebraniu ustalono składki miesięczne 20 gr. od członka, równocześnie ustalono 3 zł. składek miesięcznych na koszta podróży nad morze Bałtyckie. Na wniosek kol. Bettmana podzielono Koło na następujące sekcje: 1. Zbiorów muzealnych i krajoznawczych, 2. Wycieczek terenoznawczych, 3. Rozrywkowo-amatorską, 4. Sekcję pod hasłem „Nad Polskie Morze". Koło w roku 1927/28 odbyło 5 posiedzeń Zarządu, 10 zebrań ogólnych i 2 zebrania sekcji rozrywkowo-amatorskiej.

Zwiedzono fabrykę forneru, papiernię, cegielnię, warsztaty i tabory miejskie; urządzono 10 wycieczek mniejszych w okolice Włocławka i jednę wycieczkę większą, wzdłuż Zgłowiączki (Kruszyn). W wycieczce tej brało udział 13 osób, które przebyły około 56 kilometrów. Podczas wakacyj zorganizowano czterodniową wycieczkę nad morze Bałtyckie. W wycieczce, którą prowadził pan J. Piechurski brało udział 13 osób. Wycieczka przebyła następnjący szlak: Gdańsk, Gdynia, Puck, Hel, Kartuzy, Nakło, Bydgoszcz i Toruń. Sekcja rozrywkowa urządziła 27 stycznia 1928 r. radjo-koncert, na który przybyło 110 osób. Czysty zysk wynosił 11 zł. 15 gr. Następnie dnia 19 lutego 1928 r., w porozumieniu z K. K. M. w żeńskiej szkole powszechnej Nr. 2, zorganizowano zabawę p. t.: „Wszechpolska zabawa", na której tańczono tańce ludowe w odpowiednich strojach. Czysty dochód z tej zabawy wynosił 106 zł. 26 gr. Koło w roku sprawozdawczym 1927/28 liczyło 32 członków.

Koło Krajoznawcze Młodzieży przy Pol. Tow. Krajozn. w Warszawie w roku 1927/8. Ilość członków w Kole wynosi 49 osób. W roku sprawozdawczym odbyło się 36 zebrań, z czego 34 z referatami, 1 walne i 1 nadzwyczajne. Zebrań Zarządu odbyło się 15. Zarząd załatwił następujące sprawy: 1. Otworzył dla członków Koła Izbę, 2. Kupił powielacz. Dzięki staraniom Zarządu: 1. Koło wzięło udział w Zjeździe wileńskim K. Kr. M. Szk., 2. Koło przystąpiło jako członek do Ligi Ochrony Przyrody, 3. Członkowie Koła pomagali P. Tow. Kr. w znakowaniu szlaku w Puszczy Kampinowskiej, w wysyłaniu biuletynu miesięcznego i w bibljotece P. Tow Kr. Komisja Referatowa wystarała się o wygłoszenie następujących referatów: Cykl „Karpaty Wschodnie", Cykl „Historja Warszawy". Szkic etnograficzny zachodniego Polesia, Historja dwutygodnika „Ziemi", Orawa, Polesie, Śląsk Górny, Polskie morze, Jeziora polskie, Wilno (historja, architektura, wrażenia ze Zjazdu), Zamość, Lublin, Babia Góra, Bydgoszcz, Zwyczaje i legendy ludowe, Kaszubi, Puszcza Kampinowska, Wrażenia z wycieczki po Suwalszczyźnie, Grodzieńszczyźnie i Wileńszczyźnie, Wycieczka rowewerem Warszawa—Zakopane.

Dzięki staraniom Komisji Wycieczkowej urządzono szereg wycieczek miejscowych i zamiejscowych, z których na uwagę zasługują: 3-dniowa wycieczka do Czerwińska—Wyszogrodu—Brochowa—Żelazowej Woli—Sochaczewa i Puszczy Kampinowskiej, 4-dniowa wycieczka do Kazimierza—Puław—Janowca—Nałęczowa; 5-dniowa wycieczka do Puszczy Kampinowskiej i Łowicza (w okresie Bożego Ciała); wycieczka wakacyjna rowerami na Pomorze i wycieczka wakacyjna rowerowa w Tatry, Pieniny i na Górny Śląsk. W okresie wakacyj Komisja Wycieczkowa prowadziła korespondencję krajoznawczą z członkami, którzy pragnęli opracować tereny, na których spędzili lato. — Komisja Dochodów Niestałych urządziła 3 imprezy dochodowe, z których czysty dochód wyniósł 93 zł. 9 gr.

Na terenie Koła istnieje bibljoteka zawierająca 161 książek, kilkaset map i zbiory pocztówkowe. W roku sprawozdawczym były czynne następujące sekcje: 1. Architektoniczna, która przerobiła styl klasyczny, romański i gotycki. 2. Miłośników Warszawy, która urządziła szereg wycieczek po mieście w okresie zimowym. 3. Radjowa, która prowadziła protokólarz odczytów krajoznawczych, wygłaszanych przez radjo. 4. Fotograficzna, która urządziła kilka zebrań praktycznych i wycieczek fotograficznych.

Z książek i czasopism.

„Ruch Słowiański“, miesięcznik poświęcony życiu i kulturze Słowian zaczął swój żywot od listopada b. r. we Lwowie pod redakcją zbiorową, której Komitet tworzą: Tadeusz Lehr-Spławiński, Wład. Tad. Wisłocki i Jan Br. Richter w Ossolineum.

Po zaniku „Świata Słowiańskiego“ w czasie wojny światowej i przebłysku meteorycznym „Kultury Słowiańskiej“ powstaje „Ruch Słowiański“. Po Krakowie i Warszawie do głosu przychodzi Lwów.

Narodom słowiańskim grozi wspólny wróg obcoplemienny, trzeba się wspólnie bronić. Państwa słowiańskie i ich młode gospodarstwa zagrożone są przez obce imperjalizmy, więc trzeba sobie wzajem pomagać. Coraz wyraźniej wyróżniają się indywidualizmy nie narodowe już, lecz plemienne: romański, germański, anglosaski; winien i słowiański się uwydatnić. Polska jest geograficznym ośrodkiem Słowiańszczyzny i dlatego jej przypada ważne zadanie. Z tych względów i dla tych celów nowe pismo powstało.

Chce szerzyć w społeczeństwie polskiem zgodną z prawdą i rzeczywistością wiedzę o innych narodach słowiańskich i ich życiem kulturalnem. W zeszycie I. najciekawsze są: Henr. Batowskiego o utworzeniu się państwa S. H. S., Tad. Lubaczewskiego o czynnikach gospodarczego rozwoju republiki Czechosłowacji i Gumowskiego Marjana o wystawie kultury współczesnej w Bernie oraz Henr. Grosmanna o udziale państw słowiańskich w Targach Wschodnich.

Formatem „Ruch Słowiański“ podobny czeskiemu miesięcznikowi „Slovanskemu Przehledovi“. Czeskie pismo oparto po wojnie o pomoc ministerstwa spraw zagranicznych. Ambicją Polski być powinno, abyśmy i my mieli organ słowianoznawczy, jak go mają nawet Anglicy (Slavonic Review), Francuzi (Le Monde Slave) i Włosi (Rivisite di Letterature Slave), a cóż dopiero Niemcy (Archiw für slav. Philologie i Jahrbücher für Kultur und Geschichte der Slawen).

Lwowskim wzlotom słowianoznawczym pomagaj Bóg. *mg.*

„Teatr Ludowy“, miesięcznik Warszawskiego Związku Teatrów i Chórów Ludowych. Miesięcznik ten, którego przedpłata wynosi tylko 4 zł. powinien obowiązkowo znaleźć się w rękach Kół Krajoznawczych Młodzieży. Znajdą tam Koła żywą podnietę do organizowania widowisk ludowych, opartych na obserwacji zwyczajów ludowych. Koła nasze w tym kierunku już pracują (np. Koło wileńskie, które opracowało samodzielnie i wystawiło wesele wileńskie) ale nie wszystkie, a wiele nie wie, jak się do tego zabrać. — Roczniki „Teatru Ludowego“ zawierają zapas materjału informacyjnego tak, że każdy, organizujący przedstawienia amatorskie, wiele z nich nauczyć się może. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Tamka 1.

„Ziemia Zamojska“ tygodnik samorządowo-społeczny. Tygodnik odzwierciedla życie i poczynania mieszkańców powiatu, tak przez sprawozdawcze artykuły o działalności społecznej różnych instytucyj, jak i przez ogłoszone uchwały z Sejmiku Zamojskiego, odnoszące się, czy to do meljoracji i rozwoju powiatu przez regulację rzek, budowanie szpitali, dróg, powiększania szkółek drzew owocowych, czy też do rozszerzania oświaty przez wydawanie monografji powiatu, propagowanie ruchu spółdzielczego. Na podstawie artykułów tego tygodnika poznaje się głęboko uspołecznioną i humanitarną ludność Ziemi Zamojskiej, pracującą dla dobra ogółu.

Cena zeszytu pojedynczego (16-24 str.) z przesyłką pocztową 40 gr., zeszytu podwójnego (32-40 str.) 80 gr., bez przesyłki 35 gr. wzgl. 70 gr. Przedpłata roczna 4·— zł.

Poszczególne numery można nabywać w Krakowie w księgarni Gebethnera i Spki.

Wszelkie przesyłki pieniężne, zwroty niesprzedanych egzemplarzy, należy skierować pod adresem: **Księgarnia „Orbis", Kraków-Dębniki, Barska 41.** Najdogodniej jest wysyłać pieniądze czekiem P. K. O. na konto 401.101. Na odpowiedzi załączyć znaczek pocztowy.

Redaktor nacz. i odpow.: Leopold Węgrzynowicz, Kraków I., Krowoderska 74, II p. Administracja: Kraków-Dębniki, Księgarnia „Orbis".

Odbito w Tłoczni Geograficznej „Orbis", Kraków-Dębniki, Barska 41 pod zarządem Michała Baranowskiego.

TREŚĆ ROCZNIKA IX.

„ORLEGO LOTU“